Nr. 265. Lwów — Niedziela dnia 18 Listopada. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
[illegible]
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Dziś: G. 27 po Św. N. 22 po Sosz.
Jutro: św. Elżbiety Kr. Jerona

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 19
Zachód „ 4 „ 12

Długość dnia g. 8 m. 53
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 listopada.

Republika francuska rozpoczyna wielką kolonialną wojnę, największą z tych, które przedsiębrała dla powetowania straty Alzacyi i Lotaryngii. Madagaskar wart wysiłku, bo jest większy od niemieckiego cesarstwa, a zaludniony bardzo słabo, nie dlatego, jakoby miał klimat niezdrowy, bo owszem jest on na wyżynie, stanowiącej dwie trzecie całego obszaru, zupełnie taki, jak w południowej Europie, lecz dlatego, że wojownicze plemię Howasów tępi z dziką zaciętością swych łagodnych i dobrodusznych sąsiadów Salakawasów, których tłumami bierze do niewoli i używa zamiast koni i wołów. Madagaskar obfituje we wspaniałe lasy, w ziemię nadzwyczaj urodzajne, w kopalnie węgla, żelaza, miedzi i złota, — posiada kilka wybornych portów, między którymi najlepsze, Tamatave i Diego-Suarez, są już w rękach Francuzów. Słowem, ta wyspa jest prawdziwem złotem jabłkiem, które odciągnie od Francyi zbytek ludności, da nie tysiącom, ale może milionom kolonistów środki do życia i tak się przyczyni do osłabienia socyalizmu, będącego dziś największym wrogiem trzeciej republiki. Wojna madagaskarska rozpoczyna się w imię pogwałconych praw protektorackich, uzyskanych traktatem z roku 1885-go. Lecz jest to jedynie zwyczajny pozór. Protektorat, pozyskany uciążliwą wojną, nie doprowadził do niczego; postanawiał on, że królowa Howasów będzie utrzymywała stosunki zagraniczne za pośrednictwem Francyi, że zapłaci 10 milionów franków grzywny i że Francuzi mają nieograniczone prawo osiedlania się w kraju. Republika zadowolniła się wówczas tak małem jedynie dlatego, aby się zanadto nie angażować w przedsięwzięcie zamorskie, gdyż nie dowierzała Niemcom, bała się być zaskoczoną przez nie. Ale i te łagodne warunki traktatu z r. 1885 nie były wykonane przez Howasów, z tem można utrzymywać, że one nie będą uszanowane i po tej wojnie, jeśli ona się skończy znowu tylko uznaniem protektoratu. Takiej próby się nie powtarza, a że to jedynie ogłasza republika za cel wojny, toć nigdy się inaczej nie mówi przed wojną. Zresztą Francya już ogromnie dawno uważa Madagaskar za kraj jakby własny. Jeszcze Henryk IV wysłał tam ekspedycyą i zająwszy niektóre miejscowości, zbudował twierdzę. Potem Ludwik XIII ogłosił tę wyspę za posiadłość francuską; następnie Bieniowski podbił ją dla Francyi, a w bieżącem stuleciu toczył tam wojnę Karol X w roku 1829 i Napoleon III wysłał ekspedycyę w 1869, a w końcu przyszło jeszcze raz do walki w 1883, zakończonej traktatem, o którym wspomnieliśmy wyżej. Po tylu usiłowaniach rzecz dojrzała do stanowczego załatwienia.

Chwila do tego jest bardzo dogodna, co przyznał francuski minister spraw zagranicznych Honotoux. W samej Francyi już nie ma tej warcholskiej kliki Clémenceau, która strasząc naród wojną z Niemcami, utrudniła Ferry'emu zajęcie Tonkinu, a Freycinetowi nie pozwoliła zająć wspólnie z Anglią Egiptu. Dziś nikt we Francyi nie wierzy w możliwość niemieckiego napadu, każdy tem łatwiej przebolał stratę Alsacyi i Lotaryngii, że za to może rozwijać się kolonialna polityka Francyi. Zresztą zmiana tronu w Rosyi nic nie zmieniła w stosunkach francusko-rosyjskich, republika zawsze widzi w caracie tarczę od Niemiec, a i te Niemcy chętnie błogosławią francuską wyprawę za oceany, bo to daje im pewność pokoju w Europie. Jedna Anglia pewnie nie chce zaboru madagaskarskiego lądu przez Francyą, ale będąc w tej sprawie osamotnioną, musi z dobrą miną pokazywać, że to dla niej rzecz obojętna. Co do francuskiego narodu, to choć on dziś prawie zupełnie wyzuł się z rycerskiego ducha, jednakże honor mu nakazuje pomścić wymordowanych przez Howasów kolonistów francuskich, a zmysł kupiecki mówi mu, że to będzie dobry interes. Hanotoux, zgodnie z prawdą, oświadczył, że w sprawie madagaskarskiej Francya ma zupełnie wolną rękę. Więcej mówić nie potrzebował: parlament, prasa, cały naród — wszyscy odrazu zrozumieli, co to znaczy i dając ministrowi brawo, pokazali czego się spodziewają: nie jakiegoś traktatu, czy protektoratu, lecz zaboru.

Komisya parlamentarna jeszcze nie przedstawiła sprawozdania z wniosku rządowego o kredyt 65 milionów franków i o wysłanie na Madagaskar 15stu tysięcy żołnierzy, ale to już rzecz postanowiona, iż parlament uchwali propozycyę rządową. Jenerał Duchesne niebawem posadzi swój korpus na okręta i odpłynie po madagaskarskie laury. Jednak niełatwo będzie je zdobyć. Najpierw znajdzie się korpus francuski wśród nadbrzeżnych błotnistych równin, gdzie stale panuje malarya; potem zacznią się dziewicze lasy, niezmierzone, przez które nie prowadzi żadna droga, jeno ścieżki biegną wzdłuż urwisk i rwących strumieni; w końcu na wyniosłem płaskowzgórzu otworzy się przed Francuzami pustynia, bo Howasowie spalili wioski Salakawasów, rozpędzili ludność na cztery wiatry, o ile jej nie zabrali do niewoli, i sami się cofnęli do własnego gniazda, którym jest kraj jeszcze wyższy, znowu bardzo lesisty i pełny błotnych jezior, a tam ich stolica Tananariwa, ich królowa Ranawalo i jej butny małżonek, zarazem pierwszy minister i jeneralissimus siły zbrojnej. Tej zaś siły lekceważyć nie można. Wprawdzie Howasów jest podobno tylko milion, więc i wojska nie może być więcej, jak jakie 30 do 40stu tysięcy, ale jest ono bitne, bo nawykło do niebezpieczeństw wśród ciągłych rabusiowskich wypraw na sąsiednie plemiona, jest doskonale uzbrojone dzięki kupieckiej uprzejmości Anglików, i wreszcie stoi pod komendą różnych oficerów europejskich, głównie Belgów i Anglików, których awanturnicze przygody aż tam zagnały. Z temi trudnościami wojny liczy się rząd francuski, liczy się i naród, i prasa. Wszyscy we Francyi wiedzą, że za mało na takie przedsięwzięcie piętnastu tysięcy żołnierzy, a 65 milionów franków wystarczy może na miesiąc. Więc się to uważa tylko za pierwszą posyłkę, za sukurs kolonistom francuskim, osaczonym przez Howasów w Tamatawie, Majundze i Antananariwie. Potem odpłyną świeże wojska, złożone z legionów algierskich i kochinchińskich, i wyasygnowane będą nowe fundusze. Interes wart nakładów.

We wtorkowym numerze podaliśmy na tem miejscu list z Petersburga, donoszący między innemi to, że zaraz po zgonie Aleksandra IIIgo rząd wahał się ogłosić biuletyn o śmierci, bo przypuszczał możliwość wybuchu rewolucyi w stolicy. Wiadomość tę potwierdzają teraz petersburskie doniesienia do dzienników berlińskich. Wedle tych doniesień, minister spraw wewnętrznych Durnowo zupełnie stracił głowę, przypuszczał, że ludność zaraz zacznie budować barykady, więc zaprosiwszy na naradę innych ministrów, zaproponował ogłosić ostry stan oblężenia, wyprowadzić wojsko na ulice, a potem dopiero opublikować zmianę panującego. Oparli się temu ministrowie: sprawiedliwości Murawjew i finansów Witte, dowodząc, że taka ostrożność dopieroby zaszkodziła rządowi w oczach narodu. Lepiej tedy mieć wojska w pogotowiu, ale nie okazywać żadnego zaniepokojenia. Raportami gubernatorów z różnych stron caratu przekonywał Durnowo kolegów, że niezadowolnienie w narodzie jest bardzo wielkie, zwrócił ich uwagę na zręczne bajki, które nihiliści zdołali rozpowszechnić, ale nie zdołał uzyskać zgody na ogłoszenie stanu oblężenia. Jedni ministrowie sądzili, że bez pozwolenia nowego cara nie można używać takiego środka, inni — jak Murawjew i Witte — dowodzili, że publiczność zachowa się spokojnie. Ta długa narada spowodowała zwłokę w ogłoszeniu, że car umarł. Ministrowie rozeszli się, Witte i Murawjew udali się prosto do swych ministeryów, zwołali urzędników, wezwali popów i kazali im odprawić panachidę. Potem już się rozbiegła po stolicy wiadomość o carskim zgonie, więc Durnowo nie mógł zwlekać z ogłoszeniem oficyalnego doniesienia, ale zażądał od władzy wojskowej rozesłania po mieście patroli.

Cesarz Wilhelm znowu sprawił emocyą amatorom wszelkiej bezdogmatyczności. Będą się żymali, pewnie trochę pohałasują, ale przy tej sposobności spostrzegą, jak już spostrzegają coraz częściej, że czasy ich mijają — W Berlinie zaprzysięgano we środę rekrutów i gdy się już uroczystość skończyła, cesarz przemówił do młodych żołnierzy. Według *Nordd. Allgem. Zeitung* rzekł tak: „Krzyż na tym ołtarzu oznacza to, że powinniście być żołnierzami chrześcijańskimi“, — a wedle pism innych słowa cesarskie tak brzmiały: „Zawsze powinniście pamiętać, żeście chrześcijanie i że jeśli chcecie być dzielnymi żołnierzami, musicie być dobrymi chrześcijanami.

Wszystko jedno, która z tych wersyi prawdziwa; — obie równo niemiłe dla bezwyznaniowców, obie wskazują, że władza państwowa widzi w powrocie do religijności jedyny ratunek od socyalizmu i jego głównego konaru — anarchii.

Pierwszy dolnorakuski zjazd katolicki.

Piszą nam z Wiednia, 15 listopada.

Zbyt aforystyczna wzmianka nasza o tym zjeździe wymaga dopełnienia. Co naprzód dotyczy wygłoszonych na zjeździe mów, to wykłady duchownych, ks. Freunda i O. Weissa, a oczywiście przemowa kardynała-arcybiskupa Gruschy były takie, że każdy katolik, bez względu na polityczne zasady, mógł się na nie zgodzić in toto. Ks. Liechtenstein, dr. Lueger i dr. Pattaj wygłosili niektóre poglądy, na które konserwatyście katolickiemu trudno się zgodzić. Ale takie mowy wyrażają osobiste poglądy mówcy, nie zaś zdanie całego zjazdu. Jakoż *Vaterland* wyraźnie zaznacza, że wymienieni wodzowie frakcyi chrześciańsko-socyalnej dostępowali oklasków „ze strony swych zwolenników“, to znaczy: nie wszystkich uczestników zjazdu.

Zbiorową manifestacyę tworzą tylko rezolucye. Otóż zjazd formalnie uchwalił tylko jedną rezolucyę, dotyczącą przywrócenia Ojcu świętemu zupełnej wolności i niezależności. W tem życzeniu zgadza się cały świat katolicki. Jeżeli ta kwestya zostanie poruszoną na zebraniu parlamentarnem, natenczas katolik-dyplomata, jak to uczynił przed 2 laty dzisiejszy prezes gabinetu ks. Windischgraetz, jako referent delegacyi austryackiej, dodaje, że nie życzymy sobie zbrojnej interwencyi, cenimy należycie sojusz z Włochami i pragniemy, aby Włochy same poznały nareszcie konieczność rozwiązania kwestyi rzymskiej w duchu katolickim. Ale zjazd, w którym nie bierze udziału minister spraw zagranicznych, ani inny, nie potrzebuje czynić podobnych zastrzeżeń.

Co do trzech rezolucyi o szkole, o prasie i o kwestyi socyalnej, zjazd nie uchwalił ich pod pozorem braku czasu. Komitet przygotowawczy tak szczęśliwie ułożył te rezolucye, że w pierwotnem brzmieniu mogły one być uchwalone przez każdy zjazd katolicki.

Pierwsza też, jak się zdaje, nie wywołała w sekcyi żadnych ożywionych dyskusyi. Ze wszyscy gorliwi katolicy domagają się szkoły wyznaniowej, rozumie się samo przez się. Zachodzi tylko pytanie, czy, uwzględniając niemożliwość przeprowadzenia tej reformy przy danych stosunkach w Izbie poselskiej, wolno nie poruszać tej kwestyi na teraz w Radzie państwa, czyli usunąć ją chwilowo na bok, lub nie wolno? Klub konserwatystów, przystając na koalicyę, oświadczył się za pierwszą alternatywą, gdy ta frakcya katolicka, która się sprzeciwia koalicyi, t. j. specyalnie wiedeńska, dowodzi (w dziennikach), że nie wolno usuwać owego żądania na bok. List Ojca św., napisany z powodu mowy ministra Madeyskiego, a ogłoszony 10 lipca r. b., pośrednio wspiera pozycyę katolików koalicyjnych. Na odwrót frakcya chrześciańsko-socyalna, chociaż z tego tytułu podnosi ciągle zarzuty przeciwko klubowi konserwatystów, nie wystąpiła dotąd w Izbie z wnioskiem, dotyczącym przywrócenia szkoły konfesyjnej, a nawet naczelnik jej ks. Liechtenstein już w r. 1889 (po zwycięstwach młodoczechów), usuwając się z Izby poselskiej, w otwartym liście oświadczył, że przeprowadzenie zmiany ustaw szkolnych uważa jako niemożliwe, zaś jako kandydat na przedmieściu Hernals (r. 1891), nawet wyraźnie wyparł się swego dawniejszego wniosku. Ponieważ jednak przygotowana rezolucya nie dotykała taktyki parlamentarnej, lecz poprzestała na wygłoszeniu niewątpliwych katolickich zasad względem szkoły, przeto też zasługiwała na jednomyślne przyjęcie przez zjazd, upadła zaś jedynie z powodu dwóch następnych rezolucyi.

Jednej z nich, dotyczącej prasy, zupełnie zresztą odpowiedniej, można było tylko ze względu na pewne miejscowe stosunki zarzucić ogólnikowość. Raz dlatego, ponieważ zamiast właściwego wyrażenia „katolicka“ prasa, używała mniej właściwego „chrześcijańska prasa“, gdy w Wiedniu nie ma innej chrześcijańskiej prasy, jak katolicka; powtóre dlatego, ponieważ nie podniosła należycie obowiązku dzienników katolickich uwzględniania zawsze życzeń i wskazówek biskupów. Podnosić to wyraźnie byłoby pleonazmem np. w Tyrolu, albo w Styryi, ale w Wiedniu niestety nie jest wcale zbyteczną rzeczą przypomnieć wyraźnie ten obowiązek prasy katolickiej. To też poważny adwokat katolicki dr. Hasslwanter na zebraniu sekcyi zażądał, aby zamiast prasy „chrześcijańskiej“ położyć wyraz „katolickiej“, tudzież podnieść obowiązek prasy katolickiej stosowania się do woli biskupów. Poprawka ta upadła w skutek przypadkowych okoliczności. Ostatecznie można było uchwalić rezolucyę o prasie w pierwotnem brzmieniu, gdyby nikt nie był wystąpił z poprawką. Ale po odrzuceniu tak słusznej a nawet koniecznej poprawki jak ta, którą zaproponował dr. Hasslwanter, sprawa stała się drażliwą. Gdyby bowiem zjazd, po odrzuceniu tej poprawki, był uchwalił rezolucyę w pierwotnem brzmieniu, byłby się implicite naraził na zarzut, że z wszelką świadomością ogólnikowe wyrażenie „chrześcijański“ stawia wyżej od ściśle określonego wyrazu „katolicki“, tudzież, że nie troszczy się o posłuszeństwo prasy katolickiej dla władz kościelnych.

Trzecia rezolucya o kwestyi socyalnej w pierwotnem brzmieniu, była całkiem odpowiednią. Ale w sekcyi posłowie chrześcijańsko-socyalni, stosownie do swej taktyki w parlamencie, przeparli zmianę pierwotnego tekstu w tym kierunku, że regulacyę waluty, za którą głosuje większa część klubu konserwatystów, a zwłaszcza hr. Hohenwart, potępiono, zaś wyrażono życzenie rozszerzenia prawa wyborczego choćby aż do powszechnego głosowania, chociaż katoliccy posłowie klubu konserwatystów stanowczo się temu opierają. Uchwalając tę rezolucyę, zjazd byłby więc wprost wystąpił przeciwko klubowi hr. Hohenwarta, w którym zasiadają wszyscy posłowie katoliccy z niemieckich prowincyi.

Zjazd jednak nie uchwalił żadnej z tych rezolucyi, a zatem też jako taki, nie stał się demonstracyą przeciwko katolikom konserwatywnym, nie zakłócił koniecznej w obozie katolickim harmonii. O ile frakcya chrześcijańsko-socyalna, posługująca się w izbie poselskiej taktyką skrajnej opozycyi, usiłowała wciągnąć dolno-rakuski zjazd katolicki na tę samą drogę, doznała ona porażki. Zjazd wysłuchał mowy pp. Luegera, Pattaja i t. d., ale nie uznał ich jako kierowników obozu katolickiego w dolnej Austryi. Oto rzeczywiste znaczenie tego zjazdu.

Korespondencye.

Wiedeń 14 listopada.

Zbyt dawno już w Radzie gminnej stolicy nie było hecy! Małe utarczki na temat wyzysku żydowskiego obraźliwe półsłówka z ławki do ławki rzucane nie liczą się, przecież, bez takich objawów serdeczności nie odbywa się zresztą żadne posiedzenie. Stęsknieni silnych wrażeń antysemici urządzili sobie tedy wczoraj mały piknik, na którym pochwalili się całym słownikiem kieszonkowym przezwisk i wymysłań na burmistrza, bankierów tutejszych, żydów, pośredników, eksportujących kupców wiedeńskich i t. d. w piękne kółko bez końca. Na porządku dziennym była znana kwestya zaopatrzenia Wiednia w tańsze mięso. Rzeźnicy w grubiański sposób obchodzą się z dyrektorami targu i innymi organami magistratu i niepozwalają sobie psuć interesów, kontrolą. Coraz jaśniej występuje na jaw, że powodem drożyzny jest tylko zabagnienie stosunków miejscowych, wyzyskiwanie handlarza mniejszego nie mającego kapitałów przez pośredników. że przeto proponowane przez burmistrza środki poparcia chowu bydła krajowego a nawet otwarcie granicy rumuńskiej nie wieleby pomogły, dopóki porządki na targu wiedeńskim się nie zmienią. Antysemici zamiast rzecz spokojnie wyjaśnić rozpoczęli ją od rzucania obelg na żydów. Żydzi rzekomo tylko winni temu, że mięso tak drogie w Wiedniu, nie wiadomo wprawdzie, którzy żydzi, czy galicyjscy bankrutujący na handlu mięsem, czy tutejsi, którzy i 10% handlarzy nie stanowią a nierogacizną wcale nie handlują, ale zawsze jacyś żydzi. Kiedy żydowski radny adwokat Stern ozwał się z uwagą, że to jest po prostu głupotą tak bez celu gadać, otrzymał od Gregoriga grzeczne upomnienie: „Milcz żydzie!“ a potem Gregorig jasno jak na dłoni dowodził, że żydów wyrzucić potrzeba z wszelkich kategoryi handlu, gdyż chrześcijanie niechcą, aby ich zmuszano jeść n. p. mięso, którego żyd się dotykał.

O hece przeciw żydom mniejsza, żydzi wiedeńscy takich mają przeciwników, jakich sobie stosunkami z nimi wychowali. Gdyby żadnej po ich stronie winy nie było, to dawno już powinni byli zgnieść wśród siebie krzykliwą i wprost interesom państwa na każdym kroku szkodzić poczynającą klikę różnych Schneidrów, Luegerów, Gregorigów i innych zacnych „przewódców ludu“, którzy źdźbła taktu nie posiadają.

Nie wspominałbym też o ostatnim wystąpieniu teatralnym kliki Luegera, która niedawno dopiero swoją napaśnią na *„Neue Freie Presse“* taką haniebną sobie zgotowała porażkę. Ale ci panowie antysemici wypowiadają takie rzeczy w uniesieniu swego prawdomówstwa, że powinnoby się wreszcie baczniejszą nieco na nich zwrócić uwagę. Gregorig n. p. rozpowiada, że Austrya straciła rynki zbytu w Rumunii, bo nasyłała tam najlichszy towar, koszule bez rękawów, spodnie z jedną nogawką, obuwie z tektury i sztucznej skóry. Godzi się pytać, czy wolno tak dyskredytować handel monarchii wymyślaniem najgłupszych kłamstw i to na miejscu, skąd rozchodzą się one łatwo po całej Europie. Wypadałoby zastanawić się nad tem, czy tego rodzaju antysemityzm, będący po prostu anarchią, dłużej jeszcze tolerowanym być może? Wszystko ma swoje granice. Żydom takie błazeństwa nie szkodzą, bo żydów eksporterów nie ma tylu (chyba tylko w kategoryi konfekcyjnych towarów!!), co chrześciańskich kupców. Handel wiedeński wzrósł eksportem na wschód. Zresztą w tym eksporcie leży interes całej Monarchii a więc głównie żywiołów chrześcijańskich. Kompromitowanie zaś jego twier-

---

4)

O poezyach Konopnickiej

przez X. Karola Niedziałkowskiego

(Ciąg dalszy).

Tak nauki, doświadczenia i umiejętności myślenia brak zupełny we wszystkich jej poetyckich wymyślaniach, gadaninach i deklamacyach — a szkoda, wielka szkoda! Gdyby odrobina tych wzgardzonych przez wieszczkę rzeczy, toby się wiele w jej umyśle wyjaśniło bez spuszczania się na odpowiedzi z błękitów i od tajemniczego niebios sklepienia. Więc najpierwej jaka taka znajomość historyi nauczyłaby poetkę, że szlachta i wszyscy stojący wyżej, lubo bezsprzecznie mają w swych dziejach bardzo czarne karty, ale też mają i jasne, jakich panujące od 100 lat bezwyznaniowe mieszczaństwo nie ma chyba ani jednej. Gdyby znała trochę życie i historyę, toby wiedziała, że ubodzy, wyrobnicy, wieśniacy bardzo są dalekimi od tej idealnej doskonałości, jaką w jej wyobraźni jaśnieją. Poetka jest wiernem odbiciem bezwarunkowych chwalców ludu, a nawet jak Wiktor Hugo pochlebców najnędzniejszego motłochu, którzy w ludzie widzą wszystkie doskonałości i do niego się ustawicznie odwołują w celach powszechnie już dziś znanych. Taka to już natura człowieka, że łatwiej pójdzie za pochlebcami, niż za głoszącymi wstrzemięźliwość i pokutę. A jak „przyjaciele“ ludu, gdy nim zawładną, o jego interesach pamiętają, to powtarzam, rzeczą jest znaną, bo codziennie faktami ilustrowaną. Prawdą jest, że lud, zwłaszcza wiejski, jest dotąd prawie wszędzie jeszcze lepszym od swoich pochlebców, ale to dlatego tylko, że go oni jeszcze nie zdołali zepsuć i wiary pozbawić. Prawda jest także, że klasy wyższe, zwłaszcza średnie, są zepsute i od ludu gorsze, dlatego właśnie, że przestały wierzyć i zmateryalizowały się. Prawdą jest także, że na wyższych i niższych stanowiskach ludzie są dobrymi, jeśli idą za Krzyżem i wypełniają istotę chrześcijańskiej moralności — zaparcie się samego siebie. Kto o tej cnocie zapomniał, temu nic nie pomoże liberalno-pozytywne panaceum na wszystkie choroby moralne — umiejętność czytania i pisania.

Trudno doprawdy pojąć jak ludzie, nawet dobrej woli, łatwo dają się omamić najbardziej powierzchownem hasłem! Takiem właśnie było (bo teraz podobno trochę się zużyło) — umieć czytać. Niewątpliwie rzecz to arcy pożyteczna, ale koniecznie trzeba dodać — „co czytać?“ Jeśli n. p. taki chłopak przestępca jak w „Przed sądem“ („Wybór poezyj“) nauczy się czytać, a potem pozna katechizm, żywoty i przykłady świętych i zacnych ludzi, jeśli nauczy się rzeczy potrzebnych do gospodarstwa lub rzemiosła — przyklasnąć tylko można temu, kto go z takiemi rzeczami zapozna. Jeśli jednak umiejąc czytać, dorwie się n. p. poezyj p. Konopnickiej, czegoż się z nich nauczy? Oto dowie się, że panowie wszyscy są potworami i okrutnikami, że on znowu jest doskonałością przez wszystkich pokrzywdzoną, nawet przez Pana Boga, który sam to widzi, „żałuje“ i jest „smutny“. Wniosek wyprowadzi już on z tego sam i oczywiście, że za obowiązek będzie uważał naprawić te pomyłki i krzywdy; a w jaki sposób lud taką poprawę przeprowadza, to pokazała Jacquerie, wojna chłopska w Niemczech, rewolucya 93 r., komuna 1871 r. itp., bo lud pozbawiony hamulca wiary, staje się tak okrutnym potworem, że tygrys, krokodyl, niedźwiedź i inne drapieżne bestye, gołąbkami są przy nim. Uniwersalnego lekarstwa swego p. Konopnicka nie chce zastósować do matki występnej, i najzabawniejsze zadaje pytania, żeby od czytelnika dowiedzieć się „co ona pocznie?“

Racya tego jest taka, że poetka staje się, delikatnie co prawda, promotorką bezwyznaniowej teoryi, dążącej do zniesienia różnicy między związkami prawymi i nieprawymi, t. j. do zniesienia małżeństwa i rodziny. Zamiary jej wyznawców bardzo proste i jasne. Znieść przesąd małżeństwa, zdjąć pieczęć wstydu z dzieci nieprawych, dlatego, żeby oni sami uwolniwszy się od nudnych obowiązków ojca rodziny, łatwiej mogli — bawić się, a o dzieciach i matkach niech tam już troszczy się państwo czy społeczeństwo. W tem kryje się tajemnica ich nienawiści ku chrześcijańskiemu i prawnemu małżeństwu — jest ono w ich oczach głupstwem i okrucieństwem.

To też pani Konopnicka stara się roztkliwić słuchacza, wyliczając kłopoty matki, jej boleść i rozpacz, zastraszyć „myśliciela“ przypomnieniem, że takich „są tysiące“. Poznajemy dawnych znajomych w tych argumentach, wiemy też, jaki jest niedomówiony przez p. K. wniosek z tego wszystkiego. Oczywiście, zdjęcie z matki i dziecięcia hańbiącego znamienia. Cóby jednak powiedziała poetka, gdyby jej zaproponowano n. p. zniesienie prawa przyciągania lub większej ciężkości ciała ludzkiego niż wody, i gdyby tę propozycyę poparto patetycznym opisem strasznych cierpień człowieka, który upadłszy, potłukł się i połamał kości, przedśmiertnej agonii tonącego, płacz i nędzę jego rodziny — cóby powiedziała, gdyby dodano argument, że takich jednak co roku giną tysiące? Gdyby zaproponowano, że ponieważ na zarazę giną tysiące, więc zaniechać trzeba wszelkiej z nią walki i niechby już do tych tysięcy i reszta się dołączyła? Nie wątpię, iż odpowiedziałaby: że im więcej złego, tem goręcej z niem walczyć potrzeba, że gdyby prawa fizyczne znieść można było, to wprawdzie ludzie nie rozbijaliby się i nie tonęli, ale wszystkoby się w naturze rozprzęgło i zginęliby wszyscy. Toż samo byłoby, gdyby się spełniły żądania, za wstydliwe echo których uważam: „co pocznie?“. Rozprzęgłaby się wtenczas rodzina i poetka nie znalazłaby kobiety, którejby mogła tłumaczyć, „co znaczy kocham, to najświętsze słowo“.

P. Konopnicka uczy kobietę, że trzeba kochać męża, a kochając być mu towarzyszką i pomocą, pamiętać nie tylko o przyjemności i upojeniu miłością, ale też i o obowiązkach. Jest w tem wiele prawdy, ale nie cała prawda. Przyjemnie jest czytać, gdy kto ludzi do miłości nakłania, czy to małżeńskiej, czy rodzinnej, albo sąsiedzkiej; — miłość bliźniego w różnych jej rodzajach, jest przez Boga postawioną, bezpośrednio po miłości ku Niemu samemu i jednym z najsmutniejszych współczesnych widoków, jest bezsprzecznie wygasanie miłości w naszych społeczeństwach. Stają się one coraz podobniejsze do pogan, którym św. Paweł za jeden z najcięższych miał grzechów, że miłości nie mieli. Egoizm tak się rozszerzył, że szczerze przyklasnąć należy temu, kto powie kobiecie (a oczywiście i mężczyźnie) że powinna kochać i pilnować obowiązku. Wszystko to dobre, a jednak — jednak i z tego utworu p. K... wieje niezdrowy powiew atmosfery, w jakiej się zawsze obracała. Wszystkie antychrześciańskie teorye, czy one zwać się będą liberalnemi, czy postępowemi i bezwyznaniowemi, mają to do siebie, że niesłychanie zacieśniają widnokrąg człowieka. Z poniżeniem człowieka do rzędu zwierząt, a tembardziej machiny, wszystko w nim staje się małem i nędznem. Takie właśnie skarłowacenie widocznem jest nawet w dobrych rzeczach, jakie p. K.. czasami wygłasza. Kobieta podług niej (i wielu innych zresztą), ma jeden tylko cel: wyjść za mąż; — to dla niej jest alfą i omegą istnienia. Co najwyżej jeszcze pozwolą jej wychować — źle mówię — wyhodować kilkoro dzieci; potem kobieta, jak samica termitów, po urodzeniu dziesiątin milionów mrówek, może spokojnie przenosić się „w błękitną mgłę przeszłości“.

Człowiek w tej teoryi jest dla człowieka wszystkiem, a słowo „kocham“ jest dlatego „najświętszem słowem“. Ten zakres i tak już ciasny, pani K... jeszcze zacieśnia, przemawiając do kobiety jakoby, a w rzeczywistości do pięknej tylko: Kobieto, ty piękna i ty uśmiechniona! — Rozumiem już, że jest to tylko retoryczna figura, ale gdy się czyta cały utwór napisany tak bardzo w duchu współczesnym, który lubi tylko to, co na zmysły działa, więc młode, piękne, puste, ustrojone — mimowolnie chcę się zapytać: a cóż mają robić kobiety, które przestały być pięknemi, lub nigdy niemi nie były, których ust nie „rozchyla pustota“, lecz ściągnęła i wykrzywiła boleść? — co począć mają te, których nikt nie kochał i one nie mają nikogo, co poczną kobiety, które wierzą i czują, że najlepszy mąż nie zadowolni ich serca w zupełności nigdy; — które nie zapomniały prawdy katechizmowej, że po za miłością ziemską, choćby najszlachetniejszą, jest inna rzeczywiście „najświętsza“, jest konieczna wspólny dla wszystkich ludzi pięknych i brzydkich, żonatych i bezżennych, mających rodzinę i sierot samotnych, dla kobiet i mężczyzn?

Jakże w obec tej kobiety pustej, tego „motyla i kwiatu, poranku wiosny, śpiewnej ptaszyny“, inaczej wygląda kobieta chrześcijanka, która ma słowo świętsze, od „kocham“ kochanków i koniec wyższy nad miłość męża a nawet obowiązki matki?

(Ciąg dalszy nastąpi).

dzeniem, że jest oszukańczym, obliczonym na wyzysk, opiera się na wywozie tandetnych towarów jest zamachem na jego istnienie. Bo łatwo zrozumieć, że skoro się dowiedzą w państwach konkurujących z nami w wywozie n. p. we Francyi lub Niemczech, co w samej Austryi, w jej ognisku przemysłowem Wiedniu i to w tak poważnem zebraniu jak Rada miejska mówi się o austryackim przemyśle, że jest na oszustwie opartym, wtedy obcy fabrykanci mowy pana Gregoriga i jemu podobnych będą przepisywać, hektografować, drukować i przez agentów rozrzucać wszędzie skąd zechcą eksport austryacki wyprzeć. I tak ci niefortunni mówcy prowadząc niby to krucyatę przeciw żydom, mimowiednie kładą nóż na gardle tysiącom swoich współobywateli chrześcijan, żyjących z wyrobu towarów, które dziś na wschód idą.

Wiedeń 14 listopada.

Na zgromadzeniu „Towarzystwa austryackich ekonomistów“, które się wczoraj odbyło pod przewodnictwem szefa sekcyjnego Inama-Sternegga, roztrząsano kwestyę odnowienia przywileju Banku austro-węgierskiego. Sprawa jest bardzo zawiłą i trudną z powodu wygórowanych żądań Banku, z powodu stosunku prawno-państwowego Austryi do Węgier, wreszcie z powodu różnic wielkich, jakie zachodzą w zobowiązaniach Austryi a Węgier w obec Banku.

Główne pytanie, które się każdemu narzuca, jest, czy w ogóle Bank ma być zakładem prywatnym, czy też nie byłoby stosowniej zarząd jego oddać zupełnie w ręce państwa?

Dalej rozchodzi się o to, co ma się stać z długiem Austryi zaciągniętym w Banku (80,000.000 dziś po strąceniu udziału państwa w zysku Banku zredukowanego na 77,000.000 zł.). Wreszcie na najbaczniejszą uwagę zasługuje kwestya, kiedy i czy w ogóle można rozpocząć wypłaty gotówką i jaki w tym celu musiałoby się przygotować fundusz w złocie?

Jeden z członków towarzystwa (p. Alfred Ostersetzer) dość jednostronnie bronił na zgromadzeniu przywilejów Banku. Mówił, że musi on być i nadal prywatnym zakładem, gdyż bank rządowy byłby może nie „zakładem państwa, ale królestw i krajów i ulegałby wpływom stronnictw parlamentarnych a nadto kontroli parlamentu nie dość fachowej (?) i nie dość bezparcyalnej“. Jest to bardzo niedostateczne uzasadnienie potrzeby, aby Bank zachował dotychczasowy charakter prywatny. Pominąwszy to, że Bank jako zakład prywatny tak samo służyć ma interesom „królestw i krajów“ a nie wyłącznie wiedeńskiemu i budapeszteńskiemu kapitałowi, to już ze samej natury Banku, jako instytutu wydającego pieniądz papierowy, wynika przecie, iż musi się on bezwzględnie liczyć z wszelkiemi potrzebami całej monarchii, o ile na to tylko środki jego pozwalają. Dlatego też rząd zastrzegł sobie już dawniej prawo nadzoru nad zarządem instytutu i przy odnowieniu przywileju prawo to zapewne rozszerzy jeszcze. Niepodobna bowiem przypuścić, aby zakład prywatny, skoroby nie był pod takim nadzorem, nie ulegał wpływom postronnym, nie zawsze liczącym z pomyślnością wszystkich warstw i kategoryi produkcyi. Zarzucano Bankowi i to aż zbyt często w latach ostatnich, że chodzi mu tylko o dywidendę, a takie prowadzenie interesów w najpierwszym instytucie regulującym kredyt w całej monarchii, jest sprzeczne zupełnie z jego właściwem zadaniem. Żaden instytut państwowy nie naraziłby się na takie zarzuty. Państwowy bank byłby też w rzeczy samej o wiele lepszą instytucyą ze względu na to, iż równo wymierzałby kredyt udzielany różnym krajom. A jednak nie można ani marzyć o stworzeniu banku w zarządzie państwowym. Przedewszystkiem powstałyby zaraz dwa banki austryacki i węgierski i rozdział obu połów monarchii stałby się jeszcze większym. A co najbardziej może zaważy na szali, to niepewność wszelkich stosunków walutowych w czasach wojennych, jeśli je reguluje bank państwowy. Jeszcze przed wybuchem wojny, w czasach tylko pogłosek niepokojących regularnie, następowałby t. zw. „run“ na bank, każdy chciałby gotówki za papier, stopa procentowa podskoczyłaby do niebywałej wysokości, kredyt upadłby, tysiące egzystencyi zginęłoby z powodu alarmu jedynie. A kwestya to, czy podczas wojny wróg nie zdołałby jakimś sposobem zabrać złota nagromadzonego w banku rządowym. Podczas wojny francusko-niemieckiej Prusacy banku paryskiego jako instytucyi prywatnej nie mogli ani tknąć i wzorowej funkcyi swego prywatnego instytutu mieli później Francuzi do zawdzięczania szybki rozwój ekonomicznych stosunków mimo klęski wojennej.

Kwestya ugody z Węgrami co do banku jest daleko trudniejsza. P. Ostersetzer oblicza, że po uwzględnieniu spłat przez Austryę samą dokonanych na dług w Banku (77,000.000) i na wykupno kwitów łupnych, Węgry przyczyniają się nie 30 proc., ale tylko 21 proc. do kosztów uregulowania waluty. Żądają mimo to, aby Bank w pełni uwzględniał wszystkie potrzeby kredytu węgierskiego. W roku ubiegłym już — mimo, że Węgry mają mniej niż Austrya ludności i mniejszy przemysł, Bank eskomptował w Węgrzech 49 i pół proc. wszystkich swoich weksli z całej monarchii! Dalsze jeszcze żądanie kredytu doprowadziłoby do tego, że wydawanoby banknoty nad miarę i siły instytutu i zniweczyłoby całą akcyę o regulacyi waluty. Zanim na to by się zdecydowano, wypadłoby raczej, zdaniem p. Ostersetzera, zgodzić się na osobny Bank węgierski.

Ciekawe były cyfry, jakie podał mówca o eskomptowanych przez Bank wekslach. Zakład austro-węgierski przyjmuje weksle z terminami płatności o wiele większymi, niż to jest w zwyczaju w Berlinie lub Paryżu. Przeciętnie termin płatności oznacza się dziś na 35 dni w Wiedniu, a na 34—82 dni we filiach austryackich (najdłużej w Galicyi), zaś na 48 do 90 dni w Peszcie, a na 70 dni we filiach węgierskich. W Paryżu termin najdłuższy jest 29 i pół dnia, w Berlinie dla rimes 31 dni, dla weksli innych 60 dni. Przeciętne kwoty eskomptowane w Banku austro-węgierskim wynoszą 927 do 1265 zł., w Paryżu 661 do 742 franków.

Pozwolę sobie z tych cyfr wysnuć nie wesoły wniosek, że jak z jednej strony dowodzą one potrzeby dłuższego kredytu i braku kapitału ludności, tak z drugiej najjaśniej wykazują, że w Austryi tylko wielcy kapitaliści korzystają z eskomptu bankowego. W Paryżu trzecia część weksli eskomptowanych nie przenosi kwoty 101 franków (50 zł.!). W Austryi takich weksli wcale nie ma. Mniej zamożny przedsiębiorca, przemysłowiec, rękodzielnik wcale korzystać nie może z kredytu w Banku austro-węgierskim.

P. Ostersetzer sądzi, że Bank po złożeniu przez rządy w jego piwnicach całego zapasu złota, mając około 446,000.000 reńskich złotem, będzie mógł bardzo bezpiecznie wydawać noty papierowe na złocie oparte. Gdyby ich obieg bowiem wynosił tyle, co przeciętna w r. 1893 suma banknotów i not państwowych t. j. 696 milionów reńskich, to złoto leżące w Banku reprezentowałoby 64 proc. tej sumy, byłoby więc dostatecznem pokryciem, a nawet o 14·3 proc. wyższem od pokrycia we Francyi o 11 proc. wyższem, niż w Anglii o 18 pro. wyższem, niż w Niemczech.

Zapomniał tylko p. Ostersetzer, jak również drugi mówca p. Ryszard Lieben, który zachwycał się bardzo obecną konjunkturą złota i wyrażał wiarę w możność kupienia i zatrzymania w kraju złota, lecz nie pamiętał o tem, że może się już skończyć napływ złota do Banku, a potrzeby samego wewnętrznego handlu rosną z każdym rokiem. Jeśli dziś blisko 700,000.000 reńskich starczy na potrzeby ruchu w wymianie towarów, to za lat 10 może za mało będzie 900,000.000 nawet. Tylko regularny, korzystny bilans handlowy monarchii może zapewnić utrzymanie złota w kraju. Wszelkie zapasy w Banku na nic się nie przydadzą, jeśli monarchia ma więcej wypłat za granicą, niż wywozi towarów.

A ostatnie wykazy handlu zewnętrznego monarchii nie świetnie się przedstawiają. — W roku 1893 w pierwszych 9 miesiącach bilans handlowy zamykał się nadwyżką eksportu 93,000.000 zł., w b. r. tylko nadwyżką 58,200.000 zł. Zboża wywieziono 4,100 000 ctn. metr. o 1,235.000 mniej, niż w roku 1893, a przywieziono 4,400.000 cetn. o 3,421.000 cetn. więcej, niż w r. 1893. Przywóz zboża jest o blisko 300.000 cetn. metr. większy, niż wywóz. Do tego doszliśmy po różnych ugodach handlowych. Po prostu Austrya przestała zboże wywozić. Jak się to dalej odbije na bilansie płatniczym, nie można jeszcze przewidzieć. Ogromny wzrost eksportu wyrobów przemysłowych polepsza nieco sytuacyę monarchii na targu światowym. Ale w końcu odbić się muszą nielitościwie skutki przesilenia, przez jakie rolnictwo obecnie przechodzi.

Trudno przypuścić, aby bilans handlowy Austro-Węgier w b. r. skończył się większą nadwyżką niż 80,000 000 zł. Sama ta nie wystarcza jednak do utrzymania bilansu płatniczego monarchii w równowadze, t. j. do wypłacenia wszystkich procentów od długów zaciągniętych zagranicą. Na to potrzeba bowiem 130—140 milionów. Zakupione złoto, gdyby w obiegu wolnym było, wywędrowałoby sobie za granicę, a utrzymanie go w kraju nie byłoby taką łatwą rzeczą, jak się to p. Liebenowi zdaje. Stany Zjednoczone bez porównania bogatsze od Austro-Węgier, były pouczającym nam przez trzy lata przykładem, jak złoto wędrować umie. Od roku 1890 ubyło temu państwa około 250,000.000 doll. złota, czyli 625.000.000 zł., a więc suma większa, niż cały zapas Austro-Węgier wynosi. A eksport ten złota był jedynie skutkiem zadłużenia się Stanów Zjednoczonych w Anglii, która ogromne masy papierów amerykańskich, zwłaszcza kolejowych, skupiła w latach dawniejszych, a w ostatnich czasach rzucała je na targi za oceanem. W styczniu r. b. pożyczono 50,000.000 dla zasilenia skarbu państwowego, służącego na ufundowanie not pieniężnych, teraz mówi się o nowej pożyczce 100,000.000 dolarów.

Czy Austro-Węgry będą mogły także zaciągać takie kolosalne pożyczki złota? Komu dobro państwa na sercu leży, musi się przedewszystkiem o to starać, aby podnieść zagrożone w swych podstawach rolnictwo. Bez wywozu produktów rolniczych nikt w Austro-Węgrzech marzyć nie może o korzystnym bilansie handlowym. Póki cyfry dowozu z Rumunii, Rosyi, Serbii w takiem tempie szybkiem wzrastają (w r. b. o 197%, o 135% i o 27%!!) a cyfry wywozu w całych kategoryach produkcyi nietylko nie podnoszą się, ale nawet spadają; póty źle się dzieje i żadne rozumowanie ekonomistów zastępujących interesa pewnych tylko warstw, nie zmieni rzeczywistego — smutnego niestety bardzo — stanu!

„Słowo wstępne.“

Wstąpienie na tron rosyjski Mikołaja II-go powitał petersburski *Kraj* „słowem wstępnem“, którego znaczenie spotęgowała prasa warszawska, powtórzywszy je zaraz i równocześnie. Jest to więc jedynie możliwy w teraźniejszych stosunkach głos ogółu polskiego pod zaborem rosyjskim. Słowo wstępne — i czyn wstępny; manifestacya godna i rozumna, przed którą pochyli głowę każdy uczciwy Rosyanin. Zarazem jest ona wskazówką dla naszych amatorów demonstracyi, co uważają dla siebie za pożyteczne w dzisiejszych okolicznościach nasi bracia z tamtej strony kordonu. Oni niezawodnie najlepiej wiedzą, czego im potrzeba, więc zastosujmy się do ich woli, nie demonstrujmy ich kosztem. Oni nam nie przeszkadzają prowadzić takiej polityki krajowej, jaką uznaliśmy za najlepszą dla Galicyi. Odpłaćmy się im tą samą miarą: nie przeszkadzajmy im!

Oto jest „słowo wstępne“, ten czyn wstępny naszych braci zakordonowych:

„Może żaden z monarchów ruskich nie obejmował steru państwa pod tak szczęśliwemi wróżbami, jak Cesarz Mikołaj II. Nie sięgając dalej w przeszłość, przypomnijmy sobie tylko ciężkie dziedzictwo, jakie otrzymał w roku 1855, po śmierci Cesarza Mikołaja I, Aleksander II. Urok potęgi ruskiej został w Europie skutkiem wojny krymskiej zachwiany, kasy państwowe wyczerpane, rozstrój wewnętrzny i upadek ekonomiczny przechodziły w stan groźny. Trzeba było głębokiej wiary w żywotność Rossyi i bardzo silnej woli, ażeby rozpocząć i przeprowadzić dzieło odrodzenia. Aleksander II posiadał te przymioty w wysokim stopniu. Potrafił on, wewnątrz państwa, za pomocą wielkich i zasadniczych reform, wlać nowego ducha i obudzić energię drzemiących sił społecznych, a na zewnątrz pokój, bez uszczerbku dla godności Rosyi, zapewnić. Ku końcowi jednak panowania tego monarchy, po wojnie wschodniej, sytuacya się pogorszyła. Węzły stuletniego przymierza z Prusami zaczęły się rozluźniać i „thurmhohe Freundschaft“ przestała być kamieniem węgielnym równowagi europejskiej; o zbliżeniu się z Francyą nie było jeszcze mowy, a gorączka uzbrojeń trawiła wszystkie państwa i narody, grożąc każdej chwili wielką, wszecheuropejską katastrofą. W polityce wewnętrznej nastąpiło zniechęcenie i rozczarowanie. Pod wpływem spisków i zamachów królobójczych, nastała wielka pauza w robocie reformatorskiej i cała akcya państwowa skoncentrowaną i skierowaną została do wytępienia partyi przewrotu. Tragiczna śmierć Aleksandra II, w dniu 1 marca 1881 roku, dopełniła miary przerażenia i niepokoju.

„Jakże inaczej przedstawiają się stosunki w Rosyi obecnie przy wstąpieniu na tron cesarza Mikołaja II! Zagraniczna polityka rosyjska, dzięki wielkiej powściągliwości i rozumnej przezorności zmarłego monarchy, święci prawdziwe tryumfy. Poczucie potrzeby pokoju stało się dziś tak silnem, tak głęboko tkwi w aspiracyach narodów i w sumieniu rządów, iż najjaśniejsze promienie aureoli, którymi Europa otoczyła głowę konającego monarchy, utkane zostały właśnie z uwielbień dla jego polityki pokojowej, dla jego zasług na tem polu. Pamięci „wielkiego arbitra Europy“ złożyły hołd nietylko republikańska Francya, nietylko Niemcy Wilhelma i Bismarka; echa powszechnego żalu rozlegają się wszędzie, od Londynu do Budapesztu i od Rzymu do Chrystyanii. Można bez przesady powiedzieć, że tak imponującej i tak jednozgodnej manifestacyi żałobnej nie było jeszcze w Europie przykładu. W samej Rosyi cesarza Mikołaj II zastał porządek mocną ręką utrzymany i zapewniony, ostatnie ślady wichrzeń socyalistycznych usunięte, finanse państwa poprawione.

„Wysławiając ostatnie panowanie, gazeta *Nowoje Wremia* tak się w tych dniach wyraziła: „grunt został oczyszczony, zaorany i do nowej siejby przygotowany“. Przed tą nową siejbą, przed nowym okresem historyi, staje społeczeństwo polskie z całą powagą i w skupieniu głębokiem. Z ufnością i nadzieją zwraca ono oczy na młodego Monarchę, któremu Opatrzność powierzyła rządy i opiekę nad stumilionowem państwem, i który w pierwszym swoim akcie monarszym obiecuje troszczyć się o szczęście wszystkich swoich poddanych.

„Społeczeństwo polskie, ciężko przez los doświadczone, niczego dziś bardziej nie pragnie, jak spokoju. Po niefortunnych próbach politycznego hazardu, szczęście swoje widzi ono tylko w spokojnej, znojnej i wytrwałej pracy nad swym rozwojem narodowym i umysłowym, nad podniesieniem poziomu moralnego i dobrobytu, pełniąc przytem uczciwie i sumiennie obowiązki swoje względem monarchy i państwa.

„Niejednokrotnie zarzucano nam, że mamy złą pamięć, że nie umiemy być wdzięczni. Nie sądzimy, żeby ten zarzut był słusznym. Społeczeństwo nasze, zaznawszy tylu zmiennych kolei losu i kolejami temi zmęczone, jest dziś może więcej od innych czułem i wrażliwem. Umie ono odczuć głęboko nietylko, zmiany prawodawcze i administracyjne, ale i objawy osobistych względów monarszych. Kto pamięta wzruszenie ludu warszawskiego, kiedy w r. 1884 Cesarz Aleksander III, przejeżdżając przez Nowy-Świat, wstąpił do kościoła Trzech Krzyży, kto pamięta wrażenie, sprawione przez miłościwe zachowanie się zmarłego monarchy, kiedy, przyjmując w Łazienkach deputacyę włościan polskich, kazał im słowa swoje po polsku powtórzyć — ten przyzna, że w słowach naszych nie ma cienia przesady.

„Jesteśmy też pewni, że w tej chwili w świątyniach naszych wznoszą się gorące modły przed Tron Tego, który, wedle słów psalmisty, ma w ręku swojem serca królewskie, aby na nowe panowanie spłynęło błogosławieństwo i światło Boże, dając młodemu monarsze siłę do podołania olbrzymiemu zadaniu, na potęgę i sławę państwa, dla dobra i szczęścia wszystkich podwładnych jego berłu ludów“.

KRONIKA.

Lwów 17 listopada.

P. Alfred Sulima Deyma, dyrektor ruchu kolei państw. we Lwowie po powrocie swoim z Wiednia, wyjechał dzisiaj naprzeciw prezydenta kolei państwowych JE. dra Leona Bilińskiego, z którym dnia 18 bm. do Lwowa przybędzie, poczem udadzą się do Stanisławowa na uroczystość otwarcia nowo wybudowanej linii kolejowej Stanisławów-Woronienka.

Księciem biskupem krakowskim mianowany ks. dr. Jan Pazyna, biskup memficki in. part. inf, wikaryusz generalny archidyecezyi lwowskiej. Nominacyę ogłosiła już urzędowa *Wiener Ztg.*

Odznaczenia. Za pracę około wystawy krajowej we Lwowie otrzymali: prezydent miasta p. Mochnacki krzyż komturski orderu Franciszka Józefa, konserwator p. Władysław Łoziński, przewodniczący sekcyi dla sztuk pięknych, krzyż rycerski orderu Leopolda, naczelny inżynier wystawy Józef hr. Łubieński krzyż orderu Leopolda, członek dyrekcyi wystawy p. Juliusz Mikolasz, dyrektor miejskiego urzędu budowniczego p. Juliusz Hochberger, właściciel browaru w Okocimie Jan Götz-Okocimski i dyrektor dóbr Andrzeja hr. Potockiego Juliusz Siegler otrzymali ordery żelaznej korony III klasy. Dyrektor banku krajowego dr. Alfred Zgórski otrzymał tytuł radzcy rządowego. Krzyże orderu Franciszka Józefa otrzymali: starszy inżynier ministeryum spraw wewnętrznych Franciszek Szkowron, jeneralny sekretarz wystawy Jan Kazimierz Zieliński, referent sekcyi etnograficznej profesor Włodzimierz Szuchiewicz, artysta-malarz Aleksander Gierymski, lwowski przemysłowiec i właściciel fabryki Franciszek Wczelak i właściciel fabryki maszyn w Sanoku p. Kazimierz Lipiński. Złoty krzyż zasługi z koroną otrzymali: inspektor plantacyi lwowskich p. Arnold Röhring, majster ślusarski p. Jan Daschek i inspektor hutniczy w dobrach Andrzeja hr. Potockiego Franciszek Bartonec.

Znakomity nasz artysta malarz J. Fałat otrzymał od cesarza Wilhelma II order korony pruskiej (*Kronen Order*).

Mianowania. Starszy inspektor podatkowy Michał Wolański mianowany radzcą skarbowym, inspektor podatkowy Antoni Juchnanko mianowany starszym inspektorem.

Sędziami powiatowymi mianowani adjunkci: Michał Gołąb w Myślenicach do Łańcuta, Edmund Hartman w Bochni do Tarnobrzega, dr. Bronisław Wydrychiewicz w Krakowie do Liscek.

Honorowe obywatelstwo nadała Rada miasta Nowego Sącza dr. Gustawowi Romerowi, marszałkowi nowosądeckiej Rady powiatowej, za skuteczną działalność około podniesienia rozwoju miasta.

Zmiana własności. W ostatnich dniach kilku przeszedł folwark Łaczyce w powiecie przemyskim z rąk p. Zygmunta Poraj Madeyskiego na własność dra Władysława Czaykowskiego, adwokata krajowego i zastępcy marszałka Rady powiatowej przemyskiej za cenę 60 000 zł. Dobra Nowosiółki i Zachoczewie w powiecie liskim położone nabył tymi dniami od p Wilhelma von Minckwitza p. Zygmunt Poraj Madeyski za cenę 115.000 zł.

Śluby. Dziś o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w kościele św. Maryi Magdaleny ślub panny Jadwiki Krompównej, córki dyrektora lwowskiego urzędu pocztowego, z p. Feliksem Zendlerem.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya krakowska: Instancyę kanoniczną na probostwo w Rudołowicach, dyec. przem. otrzymał ks. Feliks Stelcel, wikaryusz z Podgórza. Uwolnieni od pełnienia obowiązków parafialnych celem poratowania zdrowia: ksiądz Józef Bobiński, ekspozyt w Wakemundzie (na trzy lata); ks. Roman Małeta, ekspozyt w Stracouce i ks. Antoni Nowak, wikaryusz w Niegowici na przeciąg jednego roku. Przeniesieni ks.: Maurycy Rottermund ze Szaflar do Podgórza, Józef Kmiecik z Trzebini do Szaflar, Michał Krupa z Makowa do Wakemunda, Andrzej Szponder z Osieka do Makowa, Antoni Sypowski z Raby Wyżnej na ekspozyta do Straconki, Andrzej Murzański z Rychwałdu do Raby Wyżnej, Stanisław Pilchowski z Morawicy do Niegowici. Konkurs na probostwo w Grojcu ogłoszono z terminem do końca grudnia br. Pozwolenie na zmianę nazwiska rodowego na „Polaniewski“ otrzymał z Namiestnictwa ks. Bartłomiej Boba, wikary w Wieliczce.

Dyecezya tarnowska: Zamianowani: ks. dr. Ignacy Maciejowski, proboszcz w Łapczycy, egzaminatorem prosynodalnym; ks. Antoni Łętkowski, proboszcz w Żabnie, wicedziekanem dąbrowskim; ks. Józef Rągorowicz administratorem w Słopnicach. Przeniesieni; ks. Andrzej Konieczny z Ciężkowic na ekspozyta do Ochotnicy, ks. Jan Babula z Kamionki małej do Ciężkowic, ks. Marcin Brożonowicz z Machowej do Kamionki małej. Konkurs na probostwo w Słopnicy rozpisany do 8 grudnia, na posadę katechety przy szkole ludowej w Ropczycach do 15 grudnia.

Przeciw napaściom „Nowej Reformy“ na ks. kardynała Koppa wystąpiło prawie całe duchowieństwo polskie na Szląsku austryackim. Pismo to bowiem doniosło, że ks. kardynał Kopp wytoczył ks. Paździorze z Hnojnika śledztwo dyscyplinarne za to, że we wrześniu r. b. z dziatwą szkolną ze Szląska pojechał na wystawę do Lwowa i miał tam przemowę, że kazał temu kapłanowi podpisać pisemną deklaracyę, iż na przyszłość nie będzie brał najmniejszego udziału w żadnym ruchu narodowym, nadto zarzuciła *Nowa Reforma* ks. kardynałowi Koppowi, że stara się zgermanizować Szląsk austryacki, gdyż do ludności polskiej miewał podczas ostatniej swej podróży niemieckie kazania i t. p. jednem słowem przedstawiła tego księcia Kościoła jako zdecydowanego polakożercę. Otóż przeciw tym wszystkim niegodnym i kłamliwym insynuacyom zaprotestowało energicznie duchowieństwo polskie na Szląsku zarówno w *Gwiazdce cieszyńskiej* jak i w wychodzącym w Frywaldzie tygodniku katolickim *Volksfreund*. Przytaczamy kilka ustępów z protestu ogłoszonego w tem ostatniem piśmie, gdyż okazuje się z niego, że ks. kardynał Kopp nietylko nie jest nieżyczliwie usposobiony dla Polaków, lecz przeciwnie jest gorącym przyjacielem naszego narodu.

Przedewszystkiem co do zarzutu, że ks. kardynał miał kazania niemieckie do ludności polskiej, to konstatują kapłani polscy w swym proteście to, co *Nowa Reforma* zamilczała, tj. że ks. kardynał miał z sobą kapłana, który pełnił funkcye tłumacza i każde słowo ks Koppa tłumaczył ludowi na polskie. W ten sposób nieraz przemawiano do ludu; historya Kościoła uczy, że i św. Kapistran tak samo głosił słowo Boże. W ogóle napaść *Nowej Reformy* na ks. kardynała Koppa jest zupełnie bezpodstawną i tylko zła wola mogła ją podyktować. „Oświadczamy niniejszem“ piszą kapłani polscy „że ks. kardynała poznaliśmy zawsze jako przyjaciela Polaków, a że nim jest rzeczywiście, na to mamy nie jeden, ale sto dowodów.“

Co się zaś tyczy rzekomego śledztwa dyscyplinarnego przeciw ks. Paździorze, to sprawa miała się tak, iż ks. kardynałowi Koppowi przesłano mnóstwo wycinków gazet, zawierających doniesienia o pobycie dzieci szląskich we Lwowie i o mowie ks. Paździory. Otóż ks. kardynał prywatnie prosił swego wikaryusza jeneralnego, ażeby zapytał ks. Paździorę, czy gazety te, których wycinki mu przysłano, napisały prawdę. Oto było całe dochodzenie. O śledztwie dyscyplinarnem nawet mowy nie było, ani też nigdy nie żądał ks kardynał Kopp od ks. Paździory podpisania jakiejkolwiek deklaracyi.

Na karę śmierci przez powieszenie skazał trybunał sędziów przysięgłych w Krakowie 26 lat liczącą Maryę Liśkiewiczównę, oskarżoną o zamordowanie swej córeczki, 2 tygodnie liczącej.

Księdza Stojałowskiego uwięziono onegdaj w Cieszynie. Wskutek tego nie odbędzie się zwołany przez niego na jutro 18 bm. do Krakowa wiec włościański.

Starostwo w Podgórzu. Wczoraj byli we Wiedniu na nadzwyczajnej audyencyi u ministra Bacquehema pp. burmistrz Klein i dr. Peipr i konferowali z nim w sprawie utworzenia starostwa w mieście Podgórzu, które jak wiadomo należy do powiatu wielickiego.

Nieszczęśliwy wypadek. W Wierzbicy w pow. rawskim czteroletnia córeczka leśniczego Faranowskiego przez nieostrożność tak blisko stanęła przy kuchni, iż od płomienia zajęło się na niej ubranie. Biedne dziecko wskutek tego silnie się poparzyło i mimo bezzwłocznej pomocy lekarskiej na drugi dzień umarło.

Przejście na katolicyzm. Ogromną sensacyę wywołała w Wiedniu wiadomość, że br. Herman Königswarter, jeden z najbogatszych ludzi w Austryi, po właściciel fortuny obliczonej na przeszło 30 milionów reńskich, zamierza porzucić religię żydowską i z całą rodziną przyjąć chrzest katolicki. Zajmujące są okoliczności, które wywołały tę decyzyę wiedeńskiego milionera. Przed kilku laty służył baron Herman Königswarter jako jednoroczny ochotnik przy pułku huzarów, stojącym załogą w Wielkim Waradzynie i tam poznał i pokochał córkę znanego sportsmena węgierskiego Blaskovicha. Pragnąc ją poślubić już wówczas chciał się wychrzcić, wszelako ojciec jego br. Maurycy Königswarter, zagroził mu wydziedziczeniem i przekleństwem, gdyby ten zamiar spełnił. W obec tego panna Melania Blascovich przyjęła wiarę żydowską i oboje młodzi ludzie pobrali się. Ta zmiana religii panny Melanii Blascovich wywarła wówczas w arystokratycznych kołach węgierskich bardzo przykre wrażenie, wszyscy dawni przyjaciele rodu Blascovichów odwrócili się odeń, nikt nie bywał odtąd ani w salonach Blascoviców, ani też w salonach młodych baronostwa Königswarterów. Stary br. Königswarter uznał zapewne, jak wielką ofiarę poniosła panna Blascovich dla jego syna, gdyż w testamencie nie zagroził już synowi wydziedziczeniem na wypadek, gdyby po jego śmierci zmienił religię, lecz tylko postanowił, że w takim razie ma zapłacić milion reńskich na cele dobroczynne, a mianowicie 400.000 zlr. na izraelicki zakład dla ociemniałych, 600.000 zlr. na rozmaite inne cele. Niedawno umarł stary br. Königswarter, a syn jego i kilkoletnie dziecko, już za kilka dni przyjąć mają chrzest, pani Melania Königswarterowa zaś powróci na łono Kościoła katolickiego.

Pomnik Chopina w Rouen. Zarząd Tow. muzycznego w Rouen zwrócił się do jednego z artystów warszawskich z prośbą o nadesłanie kopii pomnika Chopina w Żelazowej woli. Towarzystwo pomienione postanowiło przyspieszyć już dawniej podjęty projekt wybudowania pomnika dla genialnego kompozytora.

Do orkiestry Straussa w Wiedniu wstąpił jako solista na wiolonczeli p. Auber, były dyrektor muzyki w Tarnowie i Iwoniczu. Koncerty orkiestry Straussa cieszą się wielkiem powodzeniem, a p. Auber za swą wyborną grę zbiera huczne oklaski.

Kompozycya cesarza Wilhelma II. Wiedeńskie Towarzystwo śpiewackie wykonało 11 b. m. kompozycyę cesarza niemieckiego p. t. „Sang an Aegir“. Utwór cesarski publiczności nie podobał się, melodya jego monotonna i nie robi wrażenia jako chór. Utwór ten na orkiestrę lepiej się wydaje, grają go orkiestry wojskowe. Chór wymaga również akompaniamentu orkiestralnego, a zwłaszcza trąb i fanfar.

Połączenie telefoniczne pomiędzy Berlinem a Wiedniem przyjdzie do skutku dopiero w drugiej połowie grudnia.

Wybory delegatów do Towarzystwa kredytowego ziemskiego odbyły się wczoraj dnia 16 b. m. W Przemyślu wybrano delegatem jednogłośnie dra Władysława Kraińskiego, zastępcą dra Włodzimierza Kozłowskiego. W Rohatynie hrab. Klemensa Dzieduszyckiego; w Krakowie dra Franciszka Paszkowskiego, zastępcą p. Stanisława Ożegalskiego z Bolechowic. Pp. dr. Paszkowski, hr. Dzieduszycki i dr. Kozłowski zdali przed wyborami sprawę z czynności Towarzystwa kredytowego ziemskiego, a w szczególności szeroko mówili o dokonanej przez Towarzystwo konwersyi listów zastawnych.

Ze Skały nad Zbruczem piszą nam: Z wiosną przebyliśmy, a raczej dzięki energicznym zabiegom przezwyciężyliśmy cholerę, która, zabrawszy kilka ofiar, przygasła. Zdawało się, że po takim gościu inny już do nas nie zawita; tymczasem razem z jesienią od trzech tygodni mamy tyfus, z małymi wyjątkami prawie w całem miasteczku. Jak małe wrażenie robi ta epidemia po cholerze, daje wyobrażenie to, że do tej pory nie powiadomiono nawet starostwa, a dziatwa szkolna — pomimo że szeregi jej przerzedzone tą chorobą, pomimo że w domu kierownika szkoły ta choroba zagnieździła się — pod groźą egzekucyi musi uczęszczać do szkoły, a stąd roznosi dalej chorobę. Spodziewamy się, że ci, do których to należy, postarają się o to, aby rodziców od tej niepewności, z jaką witają dzieci wracające ze szkoły, uwolnić; przytem nie zawadzi zamknąć jarmarków wobec grasującej cholery w Borszczowie, odległym o 15 kilometrów, gdzie w przeciągu dwóch dni zachorowało 30 osób, a umarło 13.

Delikatne podniebienia. Jenerał rosyjski książę Apraksin był poraz pierwszy na wizytacyi wojskowej w Niższym Nowogrodzie. Między innemi zwiedził on także wojskowe kasyno. Tu wpadł mu w oczy bufet z rzędami flaszek, na których zamiast etykiet były litery, na każdej flaszce inna. „Co to jest?“ zapytał jenerał „To jest nasza zagadka ABC? odpowiedział jeden z oficerów „Zagadka ABC? nierozumiem tego“ „Niewinna gra ekscelencyo Każda flaszka zawiera inną wódkę. Miesza się je przy nalewaniu wedle jakiegoś imienia, a kto je odgadnie, ten za wódkę nie płaci“ „Do djabła! a zgaduje zaś kto istotnie?“ „Najczęściej ekscelencyo“. „Chciałbym to zobaczyć i jenerał własnoręcznie nalał do kieliszka wódki z kilku flaszek tak, aby ich oficerowie nie widzieli i podał pierwszemu z rzędu. Ten posmakował, wypił i z uśmiechem odparł: „To jest *Iwan* ekscelencyo“. „Wybornie“ zawołał książę, ale oficer odpowiedział skromnie: „To nie ekscelencyo! kapitan Sołtików odgaduje wszystkie kombinacye nawet *Aleksander Władymir Apraksin*“.

Cyklista w klatce lwiej. W Paryżu przed ludową menażeryą braci Rousset tłoczyli się niedawno widzowie: program obiecywał bicyklistę amatora z Poitiers w klatce dzikich zwierząt! Rzeczywiście, do ogromnej klatki, zawierającej trzy młode lwy i jednego białego niedźwiedzia, wjechał odważnie p. Boyer, 34-letni urzędnik. Zwierzęta były mocno zdziwione i byłyby zapewne bliżej zaznajomiły się z gościem, gdyby nie obecność czujnego stróża z żelaznym prętem. Bądź co bądź, p. Boyer zasłużył swoją odwagą na gorącą owacyę, jaką mu widzowie urządzili.

Podniesieniem mimiki aktorskiej zajmują się obecnie gorąco w Paryżu. Między innemi poruszono tam myśl utworzenia w konserwatoryum specyalnej klasy mimiki. Celem jej nie byłoby kształcenie aktorów pantomimy, ale zaradzenie wielkiej wadzie klasycznych aktorów, którzy zużytkowują w grze tylko głos, a zapominają całkiem o rękach, nogach, twarzy, które w życiu taką grają rolę w wyrażaniu uczuć. Jakkolwiek żadna urzędowa decyzya jeszcze nie zapadła, jednak już promują na stanowisko profesora mimiki znanego aktora do ról charakterystycznych p. Galipaux, który rzeczywiście jest mistrzem gestów i wyrazu twarzy. Jest on też autorem „monominów,“ odpowiadających monologom, w których opisuje naprzykład „wieczór u pana podprefekta,“ nie używając ani jednego wyrazu.

Elektryczność w dentystyce. W Londynie poczęto dokonywać prób z wyrywaniem zębów za pomocą elektryczności. Specyalny aparat składa się przedewszystkiem z cewki Rumkorffa z nadzwyczaj cieniuchnym drucikiem. Młotek tej cewki dokonuje około 452 drgań na sekundę. Pacyent siada na krześle i bierze w ręce końce przewodników elektrycznych wtedy lekarz puszcza prąd i zwiększa go tak długo, dopóki pacyent może go znosić bez przykrości. Potem bierze szczypce, łączy je z prądem elektrycznym i chwyta niemi ząb, który wskutek nadzwyczaj szybkich drgań, jakie wywołuje w ręce prąd elektryczny, w mgnieniu oka wydobywa się na wierzch. Podczas tej króciuchnej chwilki pacyent czuje tylko zwykłe charakterystyczne drżenie prądu w rękach.

Zmarli. Tomasz Chołodecki, starosta w Foczy w Bośnii, umarł w Fiume, przeżywszy lat 38. — Maurycy Homolacz, major, umarł w Wiedniu w 71 roku życia. — Adam Trzeciak umarł w Krakowie w 62 roku życia. — Amalia Cossowa, wdowa po nadkomisarzu policyi, umarła we Lwowie w 80 roku życia. — Dorota z Bodyńskich Piątkowska, wdowa po obywatelu miasta Lwowa umarła w 68 roku życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano + 3° R. w poł. + 5° R. Bar. 774. Idzie w górę. Pochmurno.

A jednak się nie zmienił.

Żona (wzdychając). O, pięknie dotrzymujesz obietnic, przed ślubem byłeś zupełnie inny, mówiłeś, że radbyś mi nieba przychylić.

Mąż (także wzdychając). Och, gdybym tylko mógł...

Aforyzmy.

I w niepodobieństwie może być czasem — podobieństwo.

Nie sądź bliźniego twego po parasolu i kaloszach, ponieważ one mogą być właśnie nie jego.

Teatr. Dziś w sobotę „Makbet“, tragedya w 5 aktach W. Szekspira, występ pani Heleny Modrzejewskiej. W niedzielę po południu „Dom waryatów“, wieczorem „Król duchów tatrzańskich czyli miłość wszystko może“. W poniedziałek „Jak się wam podoba“. We wtorek „Flirt“, komedya w 4 aktach Michała Bałuckiego, z panią Stachowicz w głównej roli. We środę „Marya Stuart“. We czwartek „Panna mężatka“.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert Bellincioni** drugi i ostatni odbędzie się w sali Narodnego Domu w niedzielę t. j. jutro. Znakomici śpiewacy wykonają tym razem wspólnie dwa duety, jeden z „Otella" Verdiego, drugi z „Amico Fritz" Mascagniego. Ponadto pani Gemma Bellincioni odśpiewa pieśni: Masseneta, Delibesa (Bonjour Suzon) i Moszkowskiego, oraz aryę z „Balu maskowego" Verdiego; p. Stagno zaś pieśni Denzy i Costy. Początek koncertu o godzinie pół do 8-mej wieczorem. Bilety nabyć można w księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza, wieczorem w dzień koncertu przy kasie. Urządzeniem koncertu zajmuje się tym razem galic. Tow. muzyczne, co daje gwarancyę większego ładu i porządku.

* **Kronika muzyczna.** Słynny i jedyny tego rodzaju na całej kuli ziemskiej impresaryo i nakładca medyolański Sonzogno zarobił sobie na tytuł idealisty. Podczas swej ruchliwej karyery wiele razy bezskutecznie próbował torować drogę młodym kompozytorom, opłacając potem eksperymenta takie znacznemi stratami. Sonzogno jest istotnie impresaryem, posiadającym mnóstwo cech różniących go zupełnie od przeciętnego typu ludzi tej kategoryi, i popełniłby gruby błąd ten, ktoby go uważał za zwykłego tylko przedsiębiorcę. Poziom artystyczny byłby daleko wyższy, gdyby więcej było podobnych impresaryów, wszystkie bowiem utwory z ostatnich czasów jemu właśnie zawdzięczają swój rozgłos, a młodzi kompozytorowie laury i pieniądze. Jego „Teatro lyrico internazionale" zaznajamia corocznie publiczność wszystkimi płodami młodej muzy, a jeżeli wśród nich zdarzy się także tu i ówdzie utwór chybiony, to zawód ten wynagradzają takie dzieła sztuki, jak „Cavalleria" i „Pajace", które wśród tryumfów obiegły wszystkie sceny europejskie. Do prób, uwieńczonych niepowodzeniem, zaliczy Sonzogno także wystawioną tymi dniami nową operę muzyka Anteriego pt. „Graziella". Utwór, wzorowany na dziełach Wagnera, Pucciniego i Mascagniego, jest zupełnie nieudolnym płodem. Autor w pierwszej swojej operze „Albores" okazał technikę w instrumentacyi i wielkie bogactwo melodyi, ostatniem jednak dziełem popsuł sobie reputacyę. Opracowanie instrumentacyjne nieudolne, a patos muzyczny w wielu miejscach nie odpowiada naiwności tekstu. Pewną wartość posiada duet sopranu z tenorem w trzeciem akcie, ale on jeden nie zdołał ocalić opery.

Niemcy witają wschodzącą na swym horyzoncie nową gwiazdę muzyczną. Jest nią do niedawna nieznany kompozytor Humperdinck, którego jednak wyróżnił jeszcze Wagner, powierzając mu wykształcenie muzyczne swego syna. Opera Humperdinka nosi tytuł „Hänsel und Gretel" i osnuta jest na tle jednej z baśni Andersena. Nowość ta graną była najpierw w Monachium, świeżo zaś wystawiono ją w Berlinie. Poezya libretta, opisującego dzieje dwojga dzieci, zabłąkanych wśród tajemniczej głębi lasu, pełnej strachów i czarów, znalazła bogaty oddźwięk w muzyce, która korzystnie odznacza się świeżością motywów ludowych, fantazyą i mnóstwem ustępów prawdziwie po mistrzowsku opracowanych. Do takich należy np. przepyszna symfonia leśna, ilustrująca szumy posępnego boru. Krytyka zarzuca kompozytorowi trochę naśladownictwa Wagnera, w ogólności jednak wyróżnia jego dzieło jako utwór niezwykłego znaczenia i wielkiej wartości muzycznej.

Jednoaktowa opera Haydna, znaleziona w archiwach księcia Esterhazego na Węgrzech, o czem już donosiliśmy, zawiera cztery wdzięczne role. Instrumenta smyczkowe, flet, oboje i rogi stanowią orkiestrę; treść libretta, zaczerpnięta z komedyi, ma być bardzo wesoła. Nieznane dotąd dzieło to znakomitego muzyka posiada, zdaniem znawców, niepospolite zalety, a nacechowane jest humorem i darem charakteryzowania właściwym Haydnowi. Odpowiednie obrobienie sceniczne powierzono muzykowi Hirschfeldowi, a wystawienie tej interesującej nowości nastąpi w ciągu bieżącej zimy w Wiedniu.

W medyolańskim teatrze „dal Verme" upadła wykonana tam po raz pierwszy nowa opera Nicolaiego pt. „Kumoszki z Windsoru", „niezrozumiana zarówno przez wykonawców, jak przez publiczność", jak się wyrażają tamtejsze pisma. Więcej nic o tej operze nie wiadomo. Albert Franchetti, młody kompozytor włoski, przerobił zupełnie swoją operę „Kolumb", wystawioną przed dwoma laty we Włoszech podczas uroczystości jubileuszowych na cześć odkrywcy Ameryki. W nowem opracowaniu operę tę wystawiono w Treviso z powodzeniem. Cierpliwy kompozytor jest bogatym człowiekiem i po ojcu odziedziczy kiedyś milionowy majątek. Sztuka włoskiego deputowanego Bovia „Chrystus" została podłożona pod muzykę przez Gianettiego. Nabył ją Sonzogno. Artur Sullivan, autor „Mikada", bawi w Berlinie dla pokierowania próbami swojej opery „Ivanhoe". Królewski teatr w Dreznie wystawi niebawem operę pt. „Gismonda", która wyszła z pod pióra słynnego kompozytora i wirtuoza Eugeniusza d'Alberta.

W londyńskim teatrze lirycznym *The Lyric* dano w tych dniach nową farsę operetkową kompozycyi dra Carra z librettem W. S. Gilberta. Dotychczas utalentowany ten librecista dostarczał prac swego pióra Sullivanowi i wszystkie utwory tej spółki cieszyły się zasłużonem powodzeniem. Nie można tego teraz powiedzieć o nowej operetce. Pod względem muzycznym utwór Carra nie da się porównać nawet z niższemi kompozycyami Sullivana, rzecz zaś ratuje tylko libretto, skonstruowane na sposób angielski, najeżone dowcipami w guście John Bulla. Operetka nosi tytuł „Jego ekscelencya". Otóż ten tytułowy dygnitarz dopuszcza się rozmaitych zakazanych sprawek i korzystając ze swego urzędu (jest gubernatorem) kopie dołki pod rozmaitemi osobami.

Rejent panujący, przebrany za wędrownego śpiewaka, przybywa, aby się naocznie przekonać o sprawkach swego gubernatora.

Ten nie domyślając się w nim księcia, każe mu grać... rolę rejenta i podpisywać dekrety mające na celu wynagrodzenie przeciwników gubernatora i sprowadzenie jego upadku. Sądzi bowiem ekscelencya, że tem większe będzie rozczarowanie jego nieprzyjaciół, gdy się przekonają, że dekrety były bez znaczenia i skompromitują ich tylko wobec prawdziwego księcia. Kiedy potem wędrowiec odsłania prawdę, tryumfują ci, którzy się mieli za straconych, gubernator zaś widzi się zdegradowanym przez siebie samego.

Pani Marcelina Kochańska zaangażowała się na zimę do Petersburga, na wiosnę wystąpi w operze paryskiej. Jan i Edward Reszkowie przyjęli zaproszenie pani Cosimy Wagnerowej do Bayreuth na sezon r. 1896, w którym wystawiona tam będzie „Tetralogia" Ryszarda Wagnera. Wdowa po Wagnerze, kierowniczka zakładu, poświęcona wyłącznie rozgłosowi dzieł męża, zaangażowała ich, nie zważając na to, iż cały repertuar Reszków jest wyłącznie francuski. Pani Wagner sądzi, że Niemcy nie posiadają w danej chwili śpiewaków, mogących godnie wywiązywać się z ról wagnerowskich. Reszkowie doskonale władają teraz językiem niemieckim.

Donoszą z Bremy, że Mira Hellerówna przed tygodniem na pokładzie parowca „Adler" odpłynęła do Ameryki. Jak wiadomo, śpiewaczka ta należy do towarzystwa operowego, zorganizowanego z najlepszych sił wokalnych przez impresaryów Abbey i Gram, które w zimie odbędzie *tournee* po Stanach Zjednoczonych. Pani Ida Doxat Krzyżanowska śpiewaczka opery w Lipsku, debiutowała przed kilku dniami w Wiedniu jako Izolda w wagnerowskiej operze „Trystan i Izolda". Rodaczka nasza miała zupełne powodzenie. Krytyka pochwala jej głos, metodę i temperament, zarzuca tylko nieco przesady w grze. Jeżeli zważymy, że sąd o p. Krzyżanowskiej normowany był względami na świetny personal opery wiedeńskiej, w którego otoczeniu debiutantka śpiewała, to występ ten należy zaliczyć do bardzo szczęśliwych.

Znakomity pianista Paderewski rozpoczyna na wiosnę podróż artystyczną po Niemczech. Skrzypek p. Karol Gregorowicz daje 17 bm. koncert w Berlinie ze współudziałem orkiestry tamtejszego Tow. filharmonijnego i barytonisty Bernharda ze Lwowa. Stanisław Barcewicz wystąpił z koncertem w Wiedniu w sali Boersendorfera. Kompozytor warszawski p. Aleksander Zarzycki bawi we Wrocławiu, gdzie na koncercie symfonicznym ma być wykonaną po raz pierwszy jego „Suita polska". Z Wrocławia przyjedzie p. Zarzycki na swój koncert kompozytorski do Lwowa.

Odsłonięcie skromnego pomnika Szopenowskiego w Żelazowej Woli będzie może miało następstwa, których się jego inicyatorowie nie spodziewali. Oto Francuzi, dowiedziawszy się, że Warszawa uczciła Szopena, doszli do przekonania, że Paryż również dawno powinien był to uczynić. Pierwszy podniósł tę myśl dziennik senatora Ranca *Paris*, zaś młody fejletonista Ludwik Mullem na szpaltach *Justice*, organu Clemenceau, z przykrością stwierdza, że żadna jeszcze stolica europejska nie wzniosła pomnika śpiewakowi marsza żałobnego, który jego zdaniem stokroć głębiej wzrusza od Beethovenowskiego „*Sulla morte d'un eroe*", od Wagnerowskiego i Berliozowskiego, i wzywa stolicę Francyi do wzniesienia Szopenowi pomnika, przypominając, że muzyk nasz pochodził z rodziny francuskiej i jest tu, jak zresztą na całym świecie bardzo popularny. A ponieważ w Paryżu takie rzeczy odbywają się błyskawicznie, więc może wkrótce dowiemy się o odsłonięciu drugiego, po Żelazowej Woli, pomnika Fryderyka Szopena.

* **Kilka uwag nad życiem Goethego**, przez Hugona Zatheya. Kraków. Nakładem autora, drukiem A. Kozińskiego, 1894. Z odbitki ze sprawozdania szkoły realnej w Krakowie powstała ta książeczka, która stanowić będzie dobry nabytek do podręcznej biblioteczki dla młodzieży szkolnej. Że pisząc swoją rozprawkę autor myślał o tej młodzieży, dowodzi nietylko wielka dyskrecya w opowiadaniu szczegółów, ale także z tego, iż autor pilnie strzeże się, aby ani jeden punkt nie pozostał ciemnym, że z szczególną pilnością zwracając się ku znamiennym faktom opuszcza cały balast pobocznych szczegółów, które w rozprawie naukowej byłyby nieodzowne. Napisana w powyższym celu książeczka ma wielkie znaczenie.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 16 listopada.

Odosobnienie tutejszego targu dzisiaj jeszcze wyraźniej wystąpiło, gdyż w Węgrzech ceny zboża i mąki podniosły się nieco w tych dniach; na targach zagranicznych również stalsze panują tendencye, a młyny tutejsze nietylko, że nie godzą się na podniesione żądania sprzedających, ale nawet cen praktykowanych na targu wtorkowym płacić nie chcieli. Z drugiej strony sprzedający nie łatwo godzili się na ustępstwa, tak, że obroty były w tych warunkach bardzo ograniczone, a te, jakie doszły do skutku, odbywały się z małemi zmianami na podstawie cen z ostatniego targu.

Płacono pszenicę białą 7·10 do 7·30, czerwoną 7·— do 7·25, żółtą 7·00 do 7·25, żyto 5·60 — 5·90, jęczmień browarny 6·25 do 6·80, na kaszę 5·— do 5·50; owies 5·35—5·80; rzepak 9.25 do 9·75. Wszystko za 100 kilogr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Północno-niemiecki ruch towarowy** z Galicyą i Bukowiną. Z dniem 1go grudnia 1894 wejdzie w życie dodatek VIIImy do części IIej zeszyt 1.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 17 listopada. Izba panów na wczorajszem posiedzeniu przeprowadziła debatę nad projektem ustawy o sprzedaży towarów na raty.

Pp. Leitenberger, Sochor i Unger przemawiali za przyjęciem zmienionego przez komisyę izbową tekstu tej ustawy, które to zmiany dotyczą głównie postanowień karnych. Hr. Walterskirchen i Choriński przemawiali przeciw tym zmianom.

Minister sprawiedliwości hr. Schoenborn polemizował przeciw wprowadzonym przez komisyę zmianom i bronił przedłożenia rządowego, które najgorszym wyzyskiwaczom wytrąci broń z ręki. Przez przyjęcie przedłożenia rządowego wzmoże się zaufanie publiczności do handlu na raty.

Minister spraw wewnętrznych Bacquehem oświadczył, że rząd nie ma zamiaru ograniczać uczciwego handlu na raty, a projekt niniejszy wniósł tylko w tym celu, ażeby wiejską ludność ochronić od wyzysku.

W głosowaniu przyjęto pięć pierwszych paragrafów częścią wedle propozycyi rządu, a częścią wedle propozycyi komisyi, zaś paragrafy 6-ty i 7-my odesłano napowrót do komisyi.

Na tem przerwano debatę. Następne posiedzenie odbędzie się w poniedziałek.

Peszt 17 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu w dalszym ciągu debaty jeneralnej nad budżetem, zabrał głos prezes ministrów Wekerle i odparł stanowczo insynuacyę opozycyi, jakoby rząd dlatego tylko narzucił kwestye kościelno-polityczne, ażeby utrzymać się przy władzy. W dalszym ciągu wyraził p. Wekerle nadzieję, że obecnie, gdy zasadnicza walka jest już rozstrzygnięta, powróci w kraju spokój i wszystkie czynniki polityczne przyczynią się do wyrównania istniejących jeszcze kontrastów.

Po tej przemowie p. Wekerlego przyjęto budżet za podstawę debaty szczegółowej.

Rzym 17 listopada. Wczoraj dały się uczuć silne wstrząśnienia ziemi w Catanzaro, Messynie i Reggio (w Kalabryi). Także w całej prowincyi Catanii skonstatowano wstrząśnienia ziemi.

Peszt 17 listopada. Komisya finansowa sejmu przyjęła jednogłośnie projekt ustawy o utworzeniu subwencyonowanego przez państwo samoistnego węgierskiego towarzystwa żeglugi na Dunaju. W toku debaty oświadczył minister handlu Lukacs, że powstanie samoistnego węgierskiego towarzystwa nie zmieni w niczem dzisiejszej sytuacyi austryackiego towarzystwa żeglugi na Dunaju.

Wiedeń 17 listopada. Na zaproszenie posłów Czecza i ks. Chotkowskiego odbyła się wczoraj narada posłów z kuryi włościańskiej nad reformą wyborczą.

Minister handlu hr. Wurmbrand konferował wczoraj z kilku członkami Koła polskiego nad projektem ustawy przemysłowej, który zamierza wnieść niebawem w izbie. Wszyscy wyrazili się z najwyższem uznaniem o tym projekcie. Nie wprowadza on wprawdzie dowodu uzdolnienia dla stanu kupieckiego, wszelako zakazuje, żeby w magazynach gotowego ubrania i obuwia brano miarę.

Bukareszt 17 listopada. Królestwo przyjmowali wczoraj różne deputacye, które składały im powinszowania z powodu ich srebrnego wesela. Następnie zwiedzali tutejszą wystawę przemysłową. Ludność witała ich serdecznie. Od wszystkich monarchów i od rządów zagranicznych otrzymali królestwo listowne lub telegraficzne gratulacye.

Sofia 17 listopada. Wczoraj przybyła tu hrabina Hartenau (wdowa po ks. Aleksandrze Battenbergu). Na dworcu powitał ją prezes gabinetu Stoiłow i szef kancelaryi księcia Ferdynanda, Konstantynowicz. Na rozkaz księcia odbędzie się dziś, jako w rocznicę śmierci hr. Hartenaua, uroczyste requiem w kaplicze, w której prowizorycznie złożono jego zwłoki.

Messyna 17 listopada. Wczorajsze trzęsienie ziemi trwało 12 sekund. Górna część latarni morskiej zawaliła się, wiele domów porysowało się, a z kościoła pooblatywały gzemsy. W mieście panuje wielka panika.

Szangaj 17 listopada. Wicekróla prowincyi Szeczwan uwięziono za to, że aby pokryć swoje defraudacye, zamordował jenerała tatarskiego. Jenerała Wei ścięto w Pekinie za to, że poniósł klęskę koło Pingyangu, a jenerałów Yeh i Nie pozbawiono rangi i wszelkich dekoracyi.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za sobie za nią żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń dnia 15 listopada, (godz. 11 w południe). Kredyty 395.75 kred. węgierskie —·—, Anglob. 181 — Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 280 70, Akcye tytoniowe 233.—, Staatsbahny 387.15 Lomb. (z kup.) 106 75 Elbethale —.— Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61.15 Losy tur. —.—.

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Radek.